

Siedzi na skraju łóżka. Zakłada jedną skarpetę, długo szuka drugiej, pasującej. Pod kołdrą, za łóżkiem, na parapecie. Poci się jak mysz. Znalazła (noszoną, nienoszoną?), lecz ciężko jej schylić się i wciągnąć ją na zeszywniałe palce, halluks i chropowatą piętę, na której zatrzymuje się nawet śliski materiał. Musi oprzeć się o ścianę, bo kręci jej się w głowie. Gdzie jest halka? Gdzie spódnica? Miała w domu wszystko przyszykowane, złożone w kostkę – do lekarza, czy nie daj Boże, do szpitala. Co się stało z tamtymi rzeczami? Bezsilnie patrzy na workowatą koszulę nocną, która wzięła się nie wiadomo skąd. Czemu musi w niej siedzieć przed obcymi ludźmi, pokazywać żylaste nogi?

Wokół młodzież, studenci słuchają wykładu. Pod oknem leży torebka, może w środku będzie i portfel z numerem telefonu. Musi zadzwonić po córkę, żeby przyjechała i zabrała ją stąd. Poczekaj na koniec obchodu, bo nie chce przeszkadzać lekarzom. Helena przymyka oczy - mogłaby być już w domu, wyciągnąć się na łóżku, zrobić herbatę. Czemu to trwa tak długo? Trzeba będzie odwziewać się jakoś córce. Kaze zatrzymać taksówkę po drodze, kupi jej parę pączków od Bliklego. Potem pójdzie na bazar po nowalijki. Nagotowałyby zupy. Kupiłaby brukselkę, kalafior, trochę ziemniaków. To, co lekkostrawne, ale sycące. Musi ugotować zupę, bo jest już bardzo słaba. Drugiego dania nie jadła, odkąd jest w szpitalu, przecież nie może gryźć. Nie ma czasu na eksperymenty. Kroplówki przepływają przez nią jak obietnice, słowa – odpływają bez śladu. Chce iść do domu - mówią, że nie może, bo jest chora; ona mówi - ja już nie będę zdrowa, dajcie mi iść do domu. Nastaly dziwne czasy. Nawet kiedy ukrywali się po piwnicach, jeśli ktoś miał już dość, mógł wyjść na ulicę i choćby zginąć od kul – jednego mniej, miał prawo.

Potrzebuje grzebień, musi się uczesać. Upadł na podłogę. Jakiś miły chłopiec się schyla, szarmancko podaje. Pyzaty, uśmiechnięty blondynek w białym fartuchu, elegancki, przypomina trochę jej syna. - Dziękuję – mówi do niego. Klepie go po dłoni. Łapie za nadgarstek, delikatnie przyciąga do siebie. - Synek... Ja bym chciała iść do domu. Pomożesz mi? – szepcze. Student pochyla się nad nią, słucha. - Dajcie mi iść do domu, co wam szkodzi – prosi go. Jej serce bije bardzo szybko. Chłopiec robi poważną minę. Pyta, czy pani Helena dostała już wypis. – Dostałam, dostałam. Proszę, zawołaj kogoś. Pielęgniarkę. Trzeba wezwać moją córkę. Ona przyjedzie i wszystkim się zajmie. Zrobisz to dla mnie?

- Pani poczeka – szepcze student. Rozgląda się, przeciska między kolegami. Opuszcza salę i czuje się, jakby wyszedł na świeże powietrze. Na korytarzu też panuje gwar, ale inny, który smakuje mu jak najlepsza cisza. Hall ciągnie się w obie strony, z białymi pasami namalowanymi na podłodze i rzędem identycznych drzwi. Chłopak zaczepia salową, która wynosi śmieci. Pyta, czy wszyscy lekarze są na obchodzie. Kobieta podnosi wzrok. Pacjentka z trójki chce zwolnić łóżko, iść do domu – tłumaczy jej.

- Pani Helena? - Salowa wzdycha. Student kiwa głową. Słucha opowieści o Helenie, która codziennie przez pół dnia pakuje się, a potem rozpakowuje. Chce iść do domu, ale nie wie, jak tam trafić. Dom położony jest na Mokotowie. Innym razem to kamienica na Targowej, jeszcze innym - został w Łodzi. Jej docelowy, wyśniony dom, platońska idea. Może kiedyś istniała i córka, ale jak to bywa z aniołami - brakuje dowodów na ich obecność. Karetka przywiozła Helenę z bazaru, gdzie zasłabła. Wzięto ją, tak jak stała, ze znajomych osób w pobliżu był tylko sąsiad. Dał swój numer telefonu, obiecał przyjechać po nią, kiedy dostanie wypis. Gdyby tylko poczekała cierpliwie. Nie wychodziła codziennie z łóżka, nie przewracała się, nabijając na tych starych świeże siniaki. Student smutnieje, dochodzi do niego własna naiwność. Przebąkuje pod nosem, że obiecał pani Helenie zadbać o jej sprawę. Salowa patrzy na niego ze współczuciem. Mówi mu, żeby niczego pacjentom nie obiecywał. „Tutaj nic nie zależy od nich, a co do-

piero od nas”.

Helenie udaje się uspokoić oddech. Ma już obie skarpety, znalazła też spódnice. Sala jest pusta, studenci wyszli, na sąsiednich łóżkach drzemią inni starsi ludzie. - Halo – mówi – halo, proszę wezwać moją córkę. Nie ma z nimi kontaktu. Z wysiłkiem wsuwa kapcie na stopy. Podnosi się z łóżka i przenosi ciężar ciała na chodzik. Czuje szarpnięcie – być może spódnica zahaczyła o element ramy. Potyka się i upada na podłogę. Będzie nowy krwiak, kolejne czarne chmury.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Procesja, dodano 18.04.2017 10:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.